Rozmaitości

Dnia 21. Sierpnia Nr. 34. Roku 1841.

DZIEWICA ROHATYŃSKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

EUGENIUSZA BROCKIEGO.

(Zdarzenie około r. 1538.)

I.

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki.
Ledwie go poznać mogłem! Już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz rudera, pustka i zniszczenie!
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie;
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła,
Jak na cmętarzu w północ milczenie do koła...
Mickiewicz.

Nadeszła pora wytchnienia — już śnieg pokrył gaje zielone, zimne wiatry dęły od zachodu, pola obnażone ze wszystkich ozdób, pokryte jednostajną szatą, śród bezustannych wichrów pędzących białe śniegów tumany, przedstawiały oku przestrzeń rozległą, pustą i dziką. Jeziora i rzeki twardym ścięły się lodem, a echo tylko smutny wrzask puszczyka odbijało. Na wieży stanisławowskiej wybił zegar godzinę dziesiątą, a jeszcze na końcu zabłotowskiego przedmieścia w skromnej na pozór, lecz wewnątrz wygodnej chacie światło się paliło i ludzie spać nie mogli. W pierwszéj izbie koło kominka siedział staruszek żwawy, bo chociaż szron mu włosy pobielać zaczął, chociaż zmarszczki poorały wybladłą twarz jego, wszelako wzrok jaskrawy, ciągły uśmiech na ustach, świadczyły jeszcze o krzepkości jego duszy i ciała. Obok niego stał piętnasto-letni chłopiec, jak pączek rozwijający się w szczęśliwych rankach wiosny, posuwając coraz bliżéj drzewka do ognia. W drugiéj izbie na łóżku wysoko wyścielonem, leżał starzec jak czas zgrzybiały — już mu sto lat minęło — dla tego ze starości strętwiały mu nogi, stępiały zmysły, krew ostygała, i serce lodowaciało. Ani jeden włosek nieporuszał się na jego głowie, a biała broda aż po pas spadała. Ciągłe westchnienia, które z siebie wydawał, okazywały stan jego duszy. Byłto istny wizerunek zgryzoty i cierpienia.

»Nie mógłby mi dziadzio powiedzieć przyczynę swych cierpień«, przemówił młody Czesław, tuląc się do jego łona, »wszak ja już nie dziecko, może powieść z ust mojego dziada lepszą szkołą dla mnie będzie, niż palestra lub dwory panów.« — »Słyszysz kochany bracie! naszego Czesława« zawołał Bończa, »czy pozwolisz zaspokoić jego ciekawość?« — »I owszem, i owszem«, odpowiedział sędziwy Wład, zaledwie zrozumiałym głosem.

»Już Polska od lat kilku nie doświadczała napadów pogańskich (zaczął Bończa) i zdawało się, że słodkich owoców pokoju długo kosztować będzie, bo Sułtan Wielki wojował w Węgrzech, sejm piotrkowski wyznaczył cztéry tysiące jazdy na strzeżenie granic, a nowy Chan krymski Zedet przysyłał poselstwo do Zygmunta z zaręczeniem przyjaźni i ofiarowaniem pomocy przeciw wszystkim nieprzyjaciołom Rzeczypospolitéj. Lecz Sułtan rozgniewany o to, iż król przeciw niemu sześć tysięcy ludzi pod sprawą Tarnowskiego w pomoc Ludwikowi węgierskiemu posyłał, pobudził Tatarów do nowych bezprawiów. — Byłoto w lecie roku 1524. Mój brat przyrodni Wład, a twój dziadunio

mieszkał w Rohatynie, gdzie z daru króla Kazimierza, za okazane męztwo w rozprawie pod Żmigrodem przeciwko Matiaszowi węgierskiemu, wójtostwo dzierżył. Nie zajmowały go już żadne żądze świata. Syn jego Igor walcząc zaszczytnie pod Haliczem i Lwowem przeciwko Bogdanowi, tudzież w Multanach pod Mikołajem Kamienieckim, wypłaciwszy tym sposobem dług należący ojczyźnie, powrócił w domowe zagrody; tam był pomocą i pociechą swemu ojcu i patrzał z radością na ciebie i siostrę twoję Roxolanę, jako na wzrastające dwa szczepy swojego rodu, jedyną spuściznę po wcześnie zmarłéj ukochanéj swojéj małżonce, a waszéj matce.«

»Wtém smutna wiadomość, iż chmura Tatarów i Turków pod dowództwem srogiego Asslana, spaliwszy Sniatyn rozlała się po całém Pokuciu, rozniosła przestrach i zamieszanie po całym kraju. Niepomyślny skutek bitwy, którą z nimi stoczył Mikołaj Firlej na przeprawie pod Seretem, zuchwalszymi ich robiąc, rozniósł ich zagony aż na tamtą stronę Dniestru. Opuszczał chłopek swoję chatę, i szedł szukać schronienia w głębokich moczarach, nieprzystępnych borach i podziemnych jaskiniach. Jak gdyby nawalnicą spłoszone stada koni, trzody owiec i bydła, zostawione bez dozoru, błąkały się i bujały samopas po rozległych równinach. Płacz i narzékania kobiét, kwilenie dzieci, westchnienia starców opuszczających swoje zagrody, gniéw i rozpacz gotującéj się do boju młodzi, były przepowiednią, wkrótce nastąpić mających dni pełnych smutku i żałoby. Na sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiéj, dały znać rozstawione straże, iż dostrzegły z daleka ciemne kłęby dymu, które w różnych kierunkach wznosiły się ku słońcu, i poznawać dawały, że od strony południowéj już się zniszczenie zaczęło. Trwoga doszła do najwyższego stopnia. Każdy chwytał, co miał najdroższego i uchodził. Ciebie niespełna jeszcze rok mającego, musiał twój ojciec zostawić przy dziadzie, który się wraz z tobą skrył w poblizkich krypnach.—Sam zaś ze swoją najdroższą Roxolaną dosiadł konia i uchodził ku Lwowu. Nieszczęśliwém zdarzeniem losu napadł na jeden oddział Turków pod dowództwem Achmeta Baszy. Rozstawione w koło obozu straże tureckie, dostrzegły pomykającego z dziewczyną zbrojnego męża. Wysłał w pogoń Achmet Basza kilkunastu zbrojnych, aby go pojmali i przed nim stawili. Jak wilków zgłodniała tłuszcza, gdy walną zdobycz dostrzeże, rzucili się wysłańcy na Igora. Dościgniony i w koło otoczony, nie tracił serca, ani się wahał w wyborze między życiem a śmiercią. Jak grom uderzył na otaczających, usiłując przedrzéć się przez ich zastępy. Widziano, jak swoją sześć łokci długą dzidą przebijał pohańców, i z konia wysadzał. Ale wkrótce śmiertelnie ugodzony, szlachetną duszę wyzionął. Roxolanę schwytano i jako brankę przed Achmetem stawiono.«

»Przejście Bisurmanów, jak owego zjadliwego wiatru na puszczy, okropne ślady spustoszenia za sobą zostawiło. Cały Rohatyn stał się pastwą płomieni i wielkim cmentarzem. Powracający mieszkańcy zaledwie byli w stanie poznać dawne swe siedliska, szczęśliwi jeżeli przynajmniéj najdroższych sercu swojemu ujrzéć mogli; lecz cóż o tych powiedziéć, co razem z dobytkiem postradali to wszystko, co ich do życia wiązać jeszcze mogło? Powrócił i Wład z innymi, ale tylko dla tego, aby w jednéj chwili uczuł całą okropność swojego położenia. Z owéj osady, którą pracą i staraniem do kwitnącego doprowadził stanu, zaledwie szczątki pozostały. Syn jedyny, syn drogi sercu, zabity—wnuczka w niewoli pogańskiéj—ach! to za wiele — wychylił on kielich boleści aż do dna. Obojętnie przyjął stratę majątku, ale strata najdroższych sercu jego istot żywcem go do przysionka grobu wtrąciła. I tak już nieudolny starzec, opadł po tych ciosach zupełnie na siłach, życie stało mu się ciężarem. Jeszcze w dobry czas przybyłem mu na pomoc, sprzedałem jego własność i wziąłem go do siebie w te mury, gdzie przecie bezpieczniejsze ma schronienie. Lecz nié ma już dla niego pociechy; w jakim stanie przybył, w takim po czternasto-letniém cierpieniu niezmienny pozostaje. Ty płaczesz Czesławie? płacz! te łzy są balsamem dla twojego dziada, témi łzami oddajesz cześć ostatnią pamiątce twojego ojca i twojéj siostry.«

II.

.... Nie było w nim ducha;
Ona mu była duchem; głosu jéj drżąc słucha,
Ona mu była głosem; on swych oczu nie ma,
Ona mu była okiem: bo ścigał oczyma
Jéj spojrzenia — i wszystkie oglądał przedmioty
W świetle od niéj odbitem; on nie ma istoty,
Nie ma życia, w nią przelał całe życie swoje,
W niéj jako w Oceanie wszystkie myśli zdroje
Pogrążył . . . . . .

Mickiewicz.

W całym Stanisławowie ruch niezwykły, wojska wystąpiły pod bronią, na wałach grzmią armaty. Starosta Potocki i komendant twierdzy Załuski, licznym otoczeni orszakiem, wyjechali bramą od Tyśmienicy naprzeciwko jakiegoś znakomitego gościa. Był nim Opaliński, poseł Rzeczypospolitéj w Stambule, mąż rodem i cnotami znamienity w narodzie, poważany za granicą, który spełniwszy ważne zlecenia dane sobie od króla, powracał teraz z Turek do ojczyzny. Z téj okoliczności zjechało do miasta wiele sąsiedzkiéj szlachty, i przez dni kilka wyprawiano spaniałe uczty i wesołe bankiety.

Jednego dnia, gdy bohatérowie naszéj powieści Wład i Bończa wspomnieniami lat dawnych teraźniejsze swe cierpienia słodzili, wbiega zadyszany Czesław i znać daje, że jakiś pan wielki w towarzystwie komendanta twierdzy i kilku starszych wojskowych, przed dom zajechał i o Włada się pytał; zaledwie skończył, wszedł poważny mąż, wysokiego wzrostu, smagławéj twarzy, dobrego wąsa. Był ubrany w żółtym jedwabnym żupanie, po którym unosił się pysznie kontusz granatowy na wyloty. Spinka dyjamentowa wielkiéj wartości błyszczała u szyi, przy pasie litym ze złota w kwiaty haftowanym, wisiała szabla damasceńska z kosztowną rękojeścią, rubinami wysadzana. Szérokie szarawary niebieskie spadały niedbale na żółte kroju tureckiego buty. Pod pachą trzymał czapkę z czerwonego aksamitu, na wiérzchu któréj unosiła się zgrabnie osadzona, wysoka czarna kita. »Jestem Opaliński«, rzekł wchodząc donośnym głosem, »poseł Rzeczypospolitéj w Stambule; powracając od Wielkiéj Porty, mam sobie za obowiązek służyć waszmości, a razem udzielić mu ważnych wiadomości od jego wnuczki Roxolany.« — »Co! ona żyje!« zawołał Wład, »ach panie! nie żartuj sobie z człowieka nad grobem będącego, istotnaż to prawda? jakże się jéj powodzi? gdzie dotąd przebywa?« — »Żyje« odezwał się Opaliński, »na pociechę swéj rodziny, wyniesiona na wysoki stopień godności, chlubi się zawsze że jest Rusinka, i o swéj ojczyźnie nigdy myśléć nie przestaje.« — »Tłumacz się jaśniéj panie!« przerwał Wład, »nie nadużywaj cierpliwości stu-letniego starca.« — »Boże uchowaj«, rzekł Opaliński, »czystą prawdę waszmość u ust moich usłyszysz. Z papiérów mi udzielonych, prawie ręką własną Roxolany spisanych, a to dla zachowania pamiątki dziwnego zrządzenia losu, a razem dla zaspokojenia jéj rodziny, mam ukontentowanie opowiedziéć waszmości treść jéj przygód.« A usiadłszy wraz ze swymi towarzyszami, rozpoczął swoje powieść następującémi słowy:

»Wiadomo, iż w oczach Roxolany ojciec jéj ducha wyzionął, a ona dostała się w niewolę Achmetowi Baszy, dowódcy siły tureckiéj. Roxolana w całéj niewinności swojego wieku, mając w pamięci świéży obraz zabitego ojca, miotana bolem i rozpaczą, odważnie i ze szlachetną wzgardą poglądała na niewiernych, podając się spokojnie swemu przeznaczeniu. Zdumiał się lubieżny Basza na widok tylu wdzięków; w piérwszém uniesieniu gotów był dumę swoję i dostojność poświęcić spojrzeniu pięknéj niewolnicy; jednakże wierny swojemu powołaniu, nie tracąc czasu i w dalsze puszczając się zagony, przywołał wiernego sobie Selima Beja, i najsurowiéj mu zalecił, aby nie pokazując jéj nikomu, w największéj skrytości odwiózł ją do Elmoty, miasteczka koło Smyrny, gdzie się jego harem znajdował. W towarzystwie jeszcze kilkunastu niewolnic i niewolników, z dodaną sobie strażą dla bezpieczeństwa, puścił się Selim w drogę. Nieszczęście dla niego tak zrządziło, iż przypadkowym trafem spotkał za Adrianopolem Zulemę, Sułtankę Walidę, matkę panującego Sułtana, jadącą do Eski Seraju. Ta zdjęta ciekawością, kazała stanąć i wszystkie niewolnice przed siebie przyprowadzić. Lubo w zasłonie, wszelako kibić Roxolany wpadła jéj zaraz w oczy, a gdy jéj zasłonę zdjąć kazała, nie mogła się dość napoić jéj widokiem. — »Ta niewolnica pojedzie ze mną«, rzekła, »taka jest moja najwyższa wola.« Przerażony Selim przedstawiał, błagał pokornie, odwoływał się na Achmeta, ale nadaremnie. »Zuchwały!« zawołała, »taka piękność nie przystoi słudze, ona jest godną najwyższego pana — a teraz ciesz się, żeś się stał narzędziem rozkoszy; rosa łask jego spadnie na ciebie.«

»Już odtąd czekało Roxolanę inne przeznaczenie. Zulema zostawiwszy ją w Eski Seraju dla nauczenia mowy i obznajomienia z obyczajami tureckiémi, odjechała w kilka dni do Stambułu. Obchodzono się z nią z największém uszanowaniem; a gdy już zwyczajów serajowych dokładnie była świadomą, odwieziono ją liczną strażą Eunuchów otoczoną do Stambułu, do pomieszkania Sultanki Walidy. Pla[illegible] który sobie

z Roxolaną ułożyła, musiał się jéj udać niezawodnie. Piérwszą faworytą Sułtana była Fatyma Czerkaska, która ile wdzięków, tyle niedobrych przymiotów posiadała. Surowém swojém postępowaniem z odaliskami i niewolnicami serajowémi, nieskończonémi wymysłami, nareszcie wielokrotném uchybieniem Zulemie, ściągnęła na siebie powszechną nienawiść. Tę z serca Solimana wyrugować i jéj miejsce zastąpić była przeznaczona Roxolana. Seraje Wschodu, są obrazem tego, co się na widowni świata codziennie wydarza: wszystkie namiętności bywają tam częstokroć w poruszeniu, wszystkie intrygi i podstępy użyte, a czasem jedna mała przyczyna, pociąga za sobą wielkie skutki. Wszystkich oczekiwania były natężone. Kislar Aga przełożony trzebieńców był już w zmowie z Zulemą, i nie omieszkał uprzedzić Sułtana o świéżo przybyłéj Rusince, mającéj przechodzić pięknością wszystkie róże serajowe.«

»Drugiego dnia po przybyciu Roxolany, odwiédził Soliman swoję matkę i zaraz zapragnął widzięć zachwaloną niewolnicę. Aby Sułtana nowością zająć, przedstawiła mu się ona jak owe gotyckie królowe ryte na kamieniach po starych kościołach. Czarny złotem obszywany gorsecik ściskał zwinną jéj kibić, krótka bez fałdów spodniczka nie zakrywała jéj pięknéj małéj nóżki. Ciemne jéj loki spadały w gęstych uplotach na pierś alabastrową, duże niebieskie oczy i koralowe usta małe jaśniały uśmiéchem niebiańskim — a gdy jeszcze mówić z Sułtanem zaczęła, i ze stopniowém poruszeniem serca kolor jéj twarzy ożywiał się, wtenczas już przebrało miarę zachwycenie; zdziwiła, oczarowała i przejęła najżywszą miłością Sułtana. Odtąd nią tylko był zajęty i jéj posiadanie za najwyższe uważał szczęście. Roxolana odpowiedziała jego miłości z całym zapałem młodzieńczego wieku, a gdy jéj przedmiotem był tak potężny władca, który w istocie za jednego z największych monarchów, jaki kiedy na tronie otomańskim zasiadał, jest uważany, lubiący sławę, dobry porządek, przytém w całéj czérstwości swego wieku (gdyż zaledwie trzydzieści sześć lat liczył), któż nie uniewinni słabości kobiécéj, któż jéj miłości nie wybaczy? Umiał téż ją oceniać Sułtan, ponieważ znalazł w niéj istotę, jakiéj w swym seraju nie widział. Bo w tych pałacach założonych ku szczęściu jednego człowieka, a upokorzeniu wszystkich innych, gdzie pomimo najgłębszego milczenia, zaledwie gdzie da się słyszéć westchnienie miłości, gdzie obok największego zbytku i spaniałości smutek panuje, gdzie każdy przedmiot martwy uśmiécha się, a wszystko, co żyje, ponuro i l[illegible] wygląda, gdzie wszystko nakształt maszyny porusza się za panem panów — w takich miejscach osoba myśląca z duszą i sercem, śmiała, żywa, ujmująca, była zjawiskiem. Jeszcze zatruwała spokojność Roxolany owa Czerkaska, która zawsze dotąd będąc uważana za piérwszą faworytę, wszelkich intryg używała na pognębienie Rusinki. Razu jednego, gdy Roxolana chciała się udać do pokojów Sułtana, zeszła się z Fatymą, która łżąc ją w najwyższym gniewie, drzwi zamknęła i daléj iść jéj wzbraniała. Ale, gdy Roxolana od swego zamiaru nieodstępowała i śmiało się Czerkasce stawiła, chwyciła się ta gwałtu i widocznie jéj twarz potłukła.*) Przejęta smutkiem i wstydem Roxolana, nie śmiała się ukazywać Sułtanowi. Zdziwiony Soliman niewidzeniem swéj ukochanéj niewolnicy od dni kilku, pytał się o przyczynę, a dowiedziawszy się, ukarał Czerkaskę, i kazał ją wtrącić do starego seraju, miejsca opuszczonych i starych Sułtanek. Odtąd była Roxolana zupełnie szczęśliwą, bo panowała udzielnie w sercu Solimana. Ogrody serajowe, rozkoszne brzegi Bosforu patrzały z zazdrością na tę królewską parę. Najbardziéj lubiła przebywać w lasku jodłowym; obok mruczącego wodospadu tam wszystkie powaby, wszystkie przypomnienia ojczyzny zmieszane z czarodziejstwem piérwszéj miłości, działały na jéj serce. O jakże te miejsca były usposobione do miłości! Ze wszystkich stron sklepione kurytarze, na cienkich słupach oparte, czyste wody rynnami z białego marmuru koło kwitnących cytrynowych i pomarańczowych drzew płynące. Tu przebiegała Roxolana samotne ubocza, a przez szeregi drzew i słupów oglądała coraz daléj nowe altany i nieprzejrzane błędniki. — Tu była świątynia miłości! Złoto i lazur odbijały jéj sklepienia, a ściany tworzyły arabeski przeźroczyste, przez które, jak gdyby przez krzaki kwiatów, wciskało się światło dzienne. Tu spoczywał u nóg Roxolany rozkoszą upojony Soliman, a w miarę użycia, wzrastała jego miłość.«

»Ale Roxolana nie chciała, aby jéj kochanek był zniewieściałym, sama go pobudzała, aby stawał na czele swoich wójsk, i na wzór swoich wielkich przodków zbiérał laury zwycięzkie — a podczas jego niebytności z męzką roztropnością zarządzała sprawami państwa. Podczas gdy Soliman w Węgrzech wojował, umarł Mahomet syn jego z Roxolany. Nadzwyczajnie uczuł tę stratę Soliman, przez cały ciąg jego panowania nie widziano, aby się kiedy oddał większemu żalowi.**) Na uczczenie pamiątki zmarłego, tudzież dla odpuszczenia grzéchów jego, udarował

*) Historycznie.

**) Historycznie.

wolnością znaczną liczbę niewolników, wystawił meczet, w którym imanowie dzień i noc odmawiają koran i hymny, a przy nim kazał wybudować drugi, nazwany *Menderez,* z obowiązkiem ćwiczenia młodzi w prawie proroka. Roxolana także wzniosła spaniały *Imaret,* to jest szpital, dla opatrywania ubogich chorych. Po tych wielkomyślnych uczynkach dobroczynności dostrzegł Sułtan nadzwyczajny smutek w Roxolanie. Po wielu naléganiach o przyczynę tego strapienia odpowiedziała: »Idąc za popędem serca mojego spełniłam ślachetny i dobroczynny uczynek, wystawiając przytułek dla cierpiącéj ludzkości, ale nie na mnie spada ta zasługa, bo według praw koranu dobre uczynki niewolnicy ściągają zasługę tylko dla jéj pana.«—»Ach Roxolano!« zawołał Soliman, »tyś była zawsze panią serca mojego, a nigdy niewolnicą. Chceszli abym ci dał dowód publiczny mojego przywiązania i wdzięczności? oto wyzwalam cię zupełnie, jesteś wolną!« I zaraz rozkazał muftemu, aby ogłosił z téj okoliczności swoje *Fetfa.*«

Dopełniła tém Roxolana najwyższego swego zamiaru. Albowiem gdy podobnie jak dawniéj, rozkochany Soliman chciał używać z nią rozkoszy miłości, dobyła puginału, który wszystkie Sułtanki u pasa noszą i wzniosłym głosem rzekła: »Już nie jestem twoją niewolnicą, więc nie masz żadnego prawa do mnie, a od gwałtu ochroni mię ten puginał. Jesteśli zawsze z jednakowém dla mnie przywiązaniem, więc żyj ze mną jak z małżonką!« Zdziwiony Sułtan nad tylą stałości i odwagi, a kochając ją zawsze nad wszelki wyraz, nie wahał się bynajmniéj, i wziął ją za żonę. Wiadomość tę ogłoszono publicznie stolicy, a Turcyja po raz piérwszy z zadziwieniem dowiedziała się, iż ma cesarzowę.«

»Te są szczegóły«, zakończył Opaliński, »które udzielić waszmościom, poczytywałem sobie za obowiązek. Tu składam dary, które Roxolana swéj rodzinie przesyła. Ale wszystkie te dowody jéj przywiązania, stają się dla niéj cierpieniem, gdy nie może oglądać swego dziada i brata. Pospieszcie do niéj, a uzupełnicie własne i jéj szczęście.«

Radość, którą Wład uczuł z tego doniesienia, była zbyteczna—już w kilka dni potém rozstał się z tym światem. Czesław nie opuszczał ani swojego kraju, ani swojego drugiego dziada, bo pamiętał o tém, co był winien jemu i swojéj ojczyźnie. Czasami tylko zgłaszał się do cesarzowéj tureckiéj i odbiérał od niéj wiadomości, do których zawsze liczne dary były dołączone. Ale już r. 1556 umarła Roxolana z pleury na ręku męża, który przez całe jéj życie był do niéj przywiązany z jednakową stałością i wiernością.

Dla uzupełnienia téj powieści, przytaczamy słów kilka, co dziennikarze tureccy o niéj piszą. Utrzymują oni, iż do wszystkich wielkich zdarzeń za świetnego panowania Solimana, najwięcéj się przyczyniła Roxolana swoją radą i czynnością. Polska była szczęśliwą przez ciąg jéj życia, bo ile możności odwracała wojnę od swojéj ojczyzny. Zarzucają jéj wprawdzie nienasyconą dumę i żądzę panowania. Środki jakich używała do zgubienia synów z Czerkaski zrodzonych, aby tym sposobem ułatwić swoim drogę do następstwa tronu, są także uszczérbkiem jéj sławy. Ale zawsze odznaczał się jéj wielki umysł, a Turcy cztérdziesto-letne panowanie Solimana, poczytują za najchwalebniejsze z dynastyi otomańskiéj. (*Hist. turec. przez X. Mignot opata de Selliers*, *tłumacz: X. Szybińskiego*).

Ta to nareszcie jest Roxolana, którą Soliman w liście swoim do Zygmunta I. nazywa siostrą króla polskiego, odwołując się na Opalińskiego posła natenczas w Stambule, aby ten zaświadczył, w jakich ona dostatkach i poważaniu u niego zostaje. (*Obacz Pamiętniki o dawnéj Polsce J. U. Niemcewicza*).

DO J. K.

Za cóż piać żałobném pieniem,
Za cóż gonić cień za cieniem?
G. E.

Leciuchno, ochoczo,
Polotnie, uroczo,
Pląsa wabny Świat;
Wietrzyk muska łoczek,
Radość zérka z oczek,
—Ach! jak luby Świat!

Echa piosnką droczy,
A w splotach warkoczy
Lśni mu róży kwiat;
Z koszyczka na dłoni,
Cudnéj barwy, woni
Sieje rączką kwiat.

I pośród chychotek,
Śród miłych pustotek
Tę szczebioce pieśń:
Czyż zawsze łzy ronić,
Lub jękliwie dzwonić
Pogrzebową pieśń?

Ponęt, uciech roje,
Jak spicjne powoje,
W twą się tulą pierś,
I puchem pieszczoném,
Ni wiatru powionem
W twą trzepocą pierś.

A ty ludzkie plemię,
Ni Trapista w ziemię
Martwy grzebiesz wzrok;
I jak włosiennicą
Zakrwawion' tęsknicą
Błędny wiedziesz krok.

Polot wyobraźni,
Gdy skały podrażni,
Zimny topi głaz;
Jéj skrzydeł pomiotem
Wzlatuj orła lotem!
Nie wij się jak płaz!

A z tego obszaru,
Jak w uściskach żaru
Brudna spełznie pleśń,
I ostre rozdźwięki,
I szyjące jęki
W zgodną spłyną pieśń.

Póki tętna Świata
Miłość trąca w ruch,
Póki Przyjaźń splata
Dwoje w jeden duch;
Póty Świat ten Rajem
Eldoradu krajem!

* * *

Twa jedwabna rzęsa
Także mgłą się ćmi,
Gorzki śmiéch wałęsa,
Łezka w oku trzmi;
O rozpogodź czoło,
I tę łezkę zwiéj,
I spojrzenie w koło
Błogie, miłe śléj! *i. k.*

R Z Y M.

Widziałem wiele ciekawych rzeczy w czasie mego pobytu w Rzymie, lecz to wszystko porównać się nie da z uroczystościami w wielki tydzień. Wrażenie, jakie te uroczystości sprawiają, potrzeba umiéć czuć, nie opisywać; jednakże starać się będę dać o nich jakiekolwiek wyobrażenie. W wiliję wielkiego czwartku, cisnęli się cudzoziemcy i pielgrzymi prawie z wszystkich krajów chrześcijańskich do watykanu, gdzie w kaplicy św. Syxta śpiéwacy papiezcy sławne *miserere* śpiéwali. Nazajutrz (w czwartek) odprawiono tamże solenne nabożeństwo, po którém Ojciec święty w uroczystéj procesyi, do grobu wzniesionego w kaplicy św. Pawła, Przenajświętszy Sakrament zaniósł, przyczém ośmiu biskupów w szatach pontyfikalnych baldachin niosło. Poczém cały tłum ludu wysypał się na plac św. Piotra, dla otrzymania tamże błogosławieństwa od namiestnika Chrystusa Pana. Wszyscy zwrócili oczy swoje ku altanie bazyliki, która dla księcia apostołów jest poświęcona, a skoro się Ojciec święty, otoczony kardynałami i biskupami ukazał, niezliczone mnóstwo ludu upadło na kolana, ozwały się muzyczne chóry papiezkiego wojska, które na placu w paradzie stało, oraz harmonijny odgłos dzwonów połączony z ponawianym grzmotem dział z zamku św. Piotra. Po chwili umilkło wszystko; jeden z kardynałów odmawiał głośno *Confiteor*, poczém ojciec święty podniosłszy swą prawicę, trzykrotnie miasto i ziemiokrąg pobłogosławił. Pokora i skrucha ogarnęła wszystkich, łzami zalały się oczy. Po otrzymaném błogosławieństwie zaraz udała się masa cudzoziemców, pielgrzymów i krajowców do katedry św. Piotra, aby uroczystości obmywania nóg być świadkiem. Ojciec św. umywał sam nogi trzynastu biało ubranym księżom różnych narodów, poczém je obtarłszy, ucałował. Ambasadorowie austryjacki i francuzki, tymczasowy kardynał *Camerlengo*, kapitan gwardyi szwajcarskiéj i propagandy, mają prawo mianowania każdą razą tych księży, między którymi obecnie koptyjski ksiądz z Kairu, melchita z Libanu, dwóch uczniów propagandy i inni księża ze Wschodu się znajdowali. Po skończonym obrzędzie umywania nóg, Jego Świątobliwość dał każdemu z nadmienionych księży złoty i śrébrny medal, na którym z jednéj strony Zbawiciel nasz, umywający apostołom nogi, a na drugiéj stronie popiersie Grzegorza XVI. jest wybite. Po tym uroczystym obrzędzie wszyscy obecni udali się do sali nad przysionkiem kościoła św. Piotra, gdzie Ojciec święty powyższym trzynastu kapłanom do stołu usługiwał, podawał potrawy, a potém im ręce umywał. Na widok téj chrześcijańskiéj pokory i miłości powszechnego ojca Chrześcijan, wielu z obecnych zalało się łzami. — Pod wieczór śpiéwano znowu *miserere* a po zachodzie słońca rzymscy książęta i księżne rzymskie, za przykładem Ojca świętego, umywali nogi uboższym pielgrzymom i pielgrzymkom w gospodzie *della Sanctissima Trinita de' pellegrini*. Pomiędzy książętami był Dom Miguel, a między księżnémi królowa wdowa po królu sardyńskim. — W wielki piątek panowała największa cisza w całém mieście. Jego Świątobliwość wystąpił w czarnym, kardynałowie w fioletowym ornacie w kaplicy św. Syxta, gdzie po odśpiéwaniu passyi, uczczenie Śgo Krzyża nastąpiło. Ojciec św. zrzucił z siebie obuwie, i klękając po trzykroć przed krzyżem, ucałował go ze łzami w oczach; po nim uczynili toż samo kardynałowie, biskupi i t. d. Po południu niezliczona

mnogość ludu, z którą także pielgrzymi się złączyli, szła w uroczystej procesyi do koloseum, w którém pod gołém niebem o męce Zbawiciela naszego kazanie było. Za nadejściem wielkiej soboty, udali się cudzoziemcy i pielgrzymi do św. Jana w kościele laterańskim, gdzie się odbyło wyświęcenie na kapłanów i chrzest pewnéj żydowskiéj familii z Liworna. Kardynał Patrici sprawował te obrzędy. Nowo-chrzczeńcy ubrani byli całkiem biało; rozrzewniający był widok, gdy człowiek mający lat przeszło czterdzieści odkrył swą głowę na przyjęcie świętego Sakramentu chrztu. Po nim ochrzczono także jego małżonkę i dwie córki. Trzymały ich do chrztu różne znakomite osoby. — Gdy na godzinę przed południem w kaplicy papiezkiéj zaczęto śpiewać *Gloria*, dały się słyszéć z zamku św. Piotra wystrzały z dział, poczém w 350 kościołach uderzono we dzwony, a Rzymianie z płaskich dachów swych domów radośnémi wystrzałami zapowiadali zbliżające się Święta Wielkanocne. O godzinie drugiéj z-południa odprawił w kościele ormiańskim rezydujący tutaj biskup unicko-ormiański nabożeństwo w języku ormiańskim, na które dla osobliwości festynu Rzymianie i cudzoziemcy licznie się zgromadzili. — Wypada jeszcze donieść o niektórych szczegółach obchodu Świąt Wielkanocnych. Skoro piérwszy promień rannego słońca błysnął na spaniałéj kopule kościoła świętego Piotra, już wystrzały z dział na zamku św. Piotra i odgłosy dzwonów, zapowiedziały dzień zmartwychwstania Chrystusa Pana i obudziły ze snu wszystkich mieszkańców miasta. Wojsko, powiększéj części w nowych mundurach, przeciągało z muzycznémi bandami na plac św. Piotra: za niém więcéj niż 1000 karét i najmniéj sto tysięcy idących pieszo Rzymian i cudzoziemców postępowało przez most archanioła do watykanu. Ojciec święty wystąpił w trojstéj koronie w kosciele św. Piotra i odprawiał sam śpiéwaną mszę świętą, przy któréj epistoły i ewanielije w łacińskim i greckim języku śpiewano. Na tém nabożeństwie byli: Królowa wdowa po królu sardyńskim, Dom Miguel portugalski, dziedziczny książę meklenbursko-strzelicki, księżna Cambridge z swoją córką, księżniczką Augustą, tudzież wielu zagranicznych i rzymskich książąt i inne znakomite osoby. Pomimo wielkiego mnóstwa ludu, jeszcze kilka tysięcy ludzi mogło się było zmieścić w kościele. Zaraz po nabożeństwie podobnie jak w wielki czwartek, pobłogosławił Ojciec święty z altany bazyliki, miasto i ziemiokrąg cały. Na wielkim placu i na ulicy zgromadziła się tego dnia tak wielka ciżba ludu, iż podczas błogosławieństwa Ojca świętego prawie nikt uklęknąć nie mógł. Wrażenie, jakie sprawiły na obecnych wszystkie te uroczyste obrzędy, jest nie do opisania. Do uroczystości kościelnych, o którycheśmy tylko pokrótce donieśli, należy także w dzień Wielkiéj Nocy pod wieczór przepyszne oświetlenie spaniałéj kopuły i fasady kościoła św. Piotra i kolumnady Berniniego. Zaraz po zachodzie słońca rozpoczyna się iluminacyja, 365 osób zajmuje się zapalaniem 4400 lamp, których płomieni jednakże z początku nie widać. Już sam widok tego oświetlenia jest nie do opisania, ale nierównie szczególniejszym jest wtedy, gdy za piérwszém uderzeniem w wielki dzwon św. Piotra, za jednym razem płomień 4400 lamp błyśnie i 791 gorejących pochodni się pojawi. W dniu, gdyśmy na to patrzyli, gwiazdami uwieńczone niebo było najpogodniejsze, żaden wietrzyk nie wionął, tylko za kopułą unosił się ciemny obłok, który całość upiękniał. Na uwagę zasługiwały także w wielkanocny poniedziałek przepyszne sztuczne ognie, na zamku świętego Piotra. We dwie godzin po zachodzie słońca, dano znak dwoma wystrzałami z dział, że sztuczne ognie palić się zaczną. Do upięknienia ich, przyczyniły się niemało odosobnione romantyczne położenie zamku świętego Piotra, płynąca tuż koło niego rzeka Tyber i ciemny wieczór. Zaraz po wystrzałach z dział wzbiło się w górę około 1000 rac, które największym wulkanom się równały, poczém resztę ogniów w najpiękniejszych kolorach spalono. Główną ozdobą sztucznych ogni, które niemal pół godziny trwały, był tą razą łuk tryjumfalny, na którym herb Jego Świątobliwości, tudzież wyrazy: »*Gregorio XVI. Pont. Opt. Max.*« jaśniały. Najwyższe przebywające tamże osoby i wszyscy cudzoziemcy, przypatrywali się temu festynowi z umyślnie w tej mierze powystawianych trybun.

DO ANIELI B....

Znam grot miłości, we łzach moje oczy,
A serce moje dzikim ogniem płonie!
Jéj to potęga wichrząc w mojem łonie,
Żywiołów sprzeczność w boleść mą jednoczy!
Ach! nadaremne moich łez strumienie,
Daremnie płomień pali serce moje!
Czemuż łez moich nie suszą płomienie?
Czemu płomieni nie gaszą łez zdroje?

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 33. i obejmuje: 1) Jak uprawiać ugory. 2) Niektóre uwagi nad poprawą rassy zwierząt domowych przez krzyżowanie z bydłem rogatém zagraniczném. 3) Na co wyrabiać potrzeba ziemniaki, aby z nich mieć jak największy pożytek. 4) Wiadomości czasowe.

Ner. 16. *Dziennika mód paryskich,* wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Wycieczka do Berchtesgaden, przez W. Chlędowskiego. 2) Wiérsz: Córeczka gospodyni, przez J. hr. D-B. 3) Pan i sługa, powieść. 4) Nowe dzieła.

Lwowianina, przeznaczonego krajowym i użytecznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt jedynasty opuścił prasę dnia 18. sierpnia roku bieżącego.

Z Warszawy: Wyszedł z druku 3ci tom *Pamiętnika sceny warszawskiej*, z 6cią portretami piérwszych tancerek tutejszych, stanowiącémi *pierwszy oddział Galeryi portretów* znakomitszych artystów teatrów warszawskich. Zawiéra prócz wiadomości o teatrze miejscowym, rysy o teatrach lwowskim i wileńskim, dodatek o autorach, kompozytorach i artystach tegoczesnych we Francyi i ustęp o teatrach paryskich. Część literacką składają: Wyjątki z celniejszych dzieł sceny naszéj oryginalne lub tłumaczone; nadto całkowicie dramę oryginalną L. A. Dmuszewskiego, pod tyt.: *Znamię*; parę scen z dzieła klassycznego w 5ciu aktach, pod tytułem: *Pelopidowie*, przez Józefa Korzeniowskiego i ustęp charakteryzujący życie artystów dramatycznych z komedyi słynnéj na innych scenach, pod tyt.: *Kean*, tłumaczenia Florentyna Gwozdeckiego. — Dnia 8go b. m. z-rana rozstał się z tym światem zasłużony, powszechnie lubiony i słusznie wysoko ceniony, pełen talentu artysta dramatyczny, Ignacy Werowski.

Z Poznania. *Maryna Mniszchówna,* trajedyja, i poezyje pomniejsze Piotra Dahlmana, poświęcone cieniom Klonowicza, już wyszły z druku w Wrocławiu.

W Lipsku pani Berta Sobolewska wydała wyciąg na fortepian z oratoryjum »*Zbawiciel*« kompozycyi Edwarda Sobolewskiego.

Nowo-wystawiony *Magasin de nouveaute* w Paryżu, składa się z galeryi oświetlonéj w górze, mającéj niemal 150 stóp długości, w któréj tak wielki jest zasób wszelkiego gatunku materyj, iżby nią cały Paryż ubrać i przyozdobić można. Zdaje się, iż w ten zakład ogromny kapitał włożono. Pięćdziesięciu posługaczów stoi za stołem, gotowych na usługi publiczności; przed każdym z nich na mosiężnéj sztabie przymocowany jest *metre quer*, tak, iż odmierzanie materyj z wielką szybkością się odbywa. Prócz pięćdziesięciu posługaczów jest także wielu dozorców, dla zabieżenia kradzieży, któréj tu niestety w najokazalszych sklepach, częstokroć najwytworniéj ubrane osoby się oddają. Na przodzie umieszczony jest duży kantor, przy nim siedzi czterech pisarzy, którzy zapisywaniem sprzedanych towarów i odbieraniem pieniędzy się zajmują, tak iż żadne oszukaństwo ze strony posługaczów sklepowych zajść nie może. Sto lamp oświetlających tę galeryję gazem, przedstawia pod wieczór morze promieniste. Ale jakiegoż odbytu potrzeba na opędzenie wydatków takiego zakładu, któż zaręczy, że publiczność do niego uczęszczać nie przestanie?

Olbrzymi arkusz papiéru. W papierni w *Castle-green* niedaleko Londynu, sporządzono niedawno w przeciągu sześciu godzin arkusz papiéru, mający tylko dwanaście angielskich mil długości.

Instytut dla służących płci niewieściéj. Kilku dobroczyńców ludzkości założyło w Petersburgu instytut dla dziewczyn służących. Zamiarem tegoż jest przyjmować i od moralnego zepsucia ochraniać ubogie dziewczyny, które w Petersburgu albo służby szukać przychodzą, albo też z służby się oddalają. Płacą one temuż instytutowi codzień 8 kopijek za pomieszkanie i łóżko. Instytut przyjmuje także służące, które żadnéj zapłaty dać nie mogą, i czeka aż pokąd z późniejszego zarobku należytości nie zwrócą. Nadzorczyni stara się dla nich o zatrudnienie, a za wstąpieniem w służbę, wypłaca każdéj po odtrąceniu dziesięciu od sta zarobek cały. Tenże sam instytut trudni się także dla tychże osób rozdawaniem służby, a Wielka księżna Helena, wzięła go pod szczególniejszą swą opiekę.

Linijowe okręty angielskiéj floty. Na okręt linijowy taki jak *Trafalgar,* który dnia 21. czerwca w Woolwichu z warsztatu spuszczono, potrzeba 60000 stóp kubicznych okrętowego budulcu, a 180,000 cetnarów surowych konopi na żagle i liny. Na drzewo, z któregoby można wybudować okręt o 74 działach, (który tylko cokolwiek większy niż połowa okrętu *Trafalgar*), trzeba zasiać 14 morgów ziemi, a te powinny wydać 3000 łasztów budulcu, każdy po 50 stóp kubicznych, to jest: 1500 zupełnie wyrosłych drzew, każde o dwóch łasztach, stojąc o dwie stóp jedno od drugiego, zajmowałoby przestrzeń 14 morgów ziemi. — 3000 łasztów surowéj dębiny po 2 funt. szterl. za stopę kubiczną, czyli po 5 funt. szterl. za łaszt, wynosi 15,000 funtów szterlingów. Podwoiwszy to obliczenie, okazałaby się małoco większa kwota od téj, jaką wydano na spaniały okręt *Trafalgar*, który niedawno w obecności królowéj Wiktoryi, księcia Alberta i wielu tysięcy widzów z warsztatu spuszczono. To może dać niejakie wyobrażenie o wielkości tych olbrzymich i okazałych okrętów. *(Globe.)*

Pieczeń cesarska. Zapewne poszła już w niepamięć pieczeń cesarska; pomysł do niéj mógł powstać tylko pod panowaniem Napoleona. Do przyrządzenia téj pieczeni, bierze się piękną, świeżą, bardzo mięsistą oliwkę; wyjmuje się z niéj starannie ziarno, a natomiast wkłada sardelę. Tak nadzianą oliwkę wtyka się w skowronka, skowronka w przepiórkę, a przepiórkę w kuropatwę, ta znowu znika w bażancie, bażant w dużym indyku, a ten nakoniec gubi się w prosięciu. Te sztucznie ułożone mięsiwa pieką się przy mocnym ogniu, i wkrotce nadchodzi szczęśliwa chwila, w któréj pieczeń cesarską na stoł dają. — Potrawa zajmuje przynależne miejsce honorowe. Już bierzesz nóż; ale zaczekaj, powiadam ci, zaczekaj i rozważ, co to właściwie znaczy pieczeń cesarska, oto—wyrzuć wszystko za okno, zgoła wszystko, wyjąwszy jednę oliwkę, w któréj skupiona jest najprzedniejsza esencyja tego wszystkiego, czem była okryta. — Mówią, iż pewien sławny gastronom wyrzucił raz nawet oliwkę i zostawił sobie tylko sos sardelowy, który ma być przewyborny.

Przesąd amerykański. Jeden z dzienników paryskich opowiada o uprzedzeniu wolnych mieszkańców Ameryki wypadek następujący: W roku 1839 odwidził Julijusza Janina pewien przez Kembla sławnego angielskiego aktora zalecony Amerykanin. Jules Janin przyjął tego młodego człowieka uprzejmie, dał mu przystęp do swego domu i zaprosił go jednego razu na obiad. Właśnie siedzieli u stołu, gdy oznajmiono przybycie Aleksandra Dumas. Jules Janin przyjął nowego gościa z największą otwartością i skłonił go usiąść do stołu. Od téj chwili umilkł Amerykanin, który przedtem był bardzo rozmownym, a nakoniec udając, że ma bardzo pilny sprawunek, odszedł i już się więcéj nie pokazał. W kilka miesięcy późniéj przyjechał Janin do Londynu, i żalił się przed Kemblem na niegrzeczność zaleconego mu cudzoziemca. Ale jakże się nie zdziwił, gdy mu ten odpowiedział: »Wpan postąpiłeś sobie nierozsądnie z Amerykaninem, wyrządziłeś mu taką biedę, jaka tylko obywatela Stanów Zjednoczonych spotkać może; posadziłeś go przy stole wraz z Murzynem.« — »Z Murzynem! jako żywo!« — »Przestań wpan; wiém o wszystkiem dokładnie; dla Amerykanina, Murzyn, a człowiek kolorowy jest wszystko jedno. Wiész wpan, że pomimo talentu, jaki ten poeta posiada, na teatrach Stanów Zjednoczonych nie przedstawionoby żadnéj jego sztuki, skoroby się dowiedziano, że ma kędzierzawe wełniste włosy i kolorową cerę twarzy.«

Wyśmienite miejsce dla nauczyciela. Pewien majętny i znakomity dom potrzebuje prywatnego nauczyciela, któryby prócz wiadomości zwyczajnych w języku łacińskim, greckim, francuzkim, niemieckim, angielskim i włoskim, był także biegłym w historyi powszechnéj, w matematyce i muzyce, rozumiał język hiszpański, portugalski, turecki i nowo-grecki, przytem umiał pięknie pisać, i w innych domowych zatrudnieniach, jak n. p. w chędożeniu obuwia i czyszczeniu nożów niezgrabnym nie był — a za przybyciem gości także do usługiwania przy stole mógł się przydać. Nie wymaga się, aby umiał po hebrejsku, ale tem bardziéj żąda się po nim obyczajnego zachowania się, przestawania na małém, a nadewszystko, przyzwoitego i uległego postępowania z swémi osmiu uczniami. Za to rodzice przyrzekają, iż się z nim stosownie do jego zasług obchodzić będą, i prócz stancyi i wiktu obowiązują się płacić sto talarów rocznéj pensyi. — Za przekonaniem się o jego dobrém zachowaniu się nie odmówią mu także kolendy na Boże Narodzenie. Gdy panicze pojadą na spacer, wolno mu będzie ogrodniczą robotą się rozrywać.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.